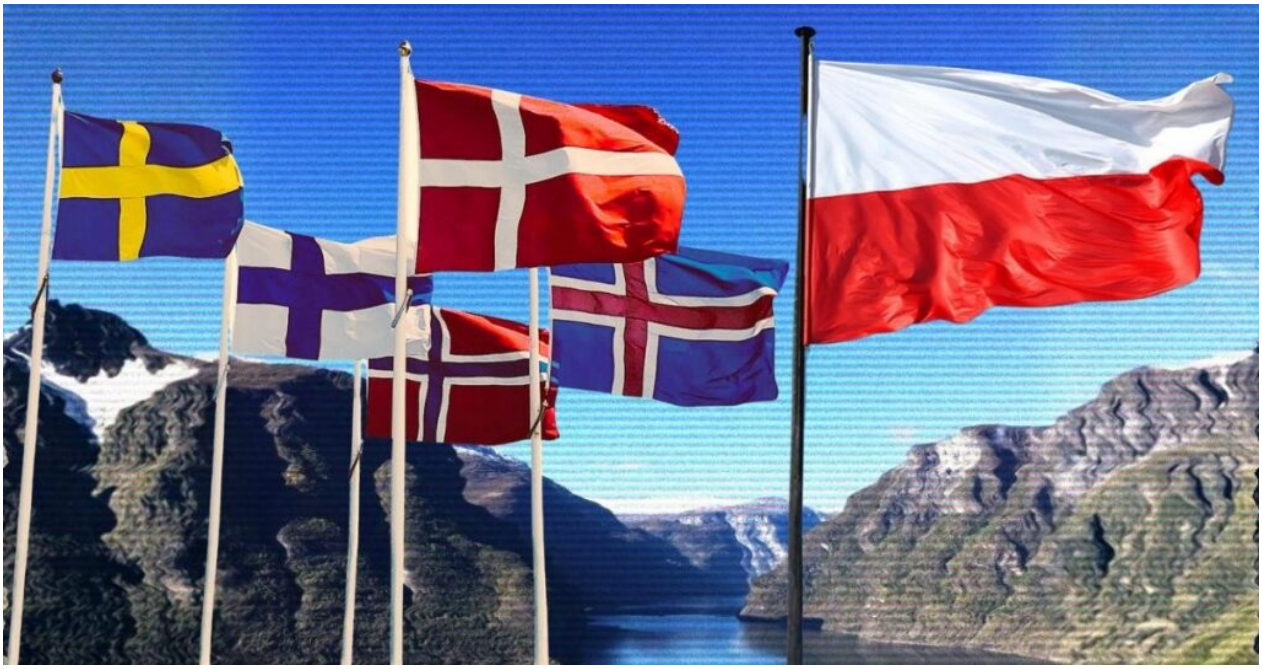
GLOBALNIE · ANALIZA

SOJUSZ Z NORDYKAMI? WZMACNIAJMY WEKTOR PÓŁNOCNY POLSKIEJ POLITYKI

Włodzimierz Karol Pessel · 11 marca 2026



W Polsce właśnie, w dniach 10–12 marca 2026 roku, przebywa król Szwecji Karol XVI Gustaw, wraz z małżonką, królową Sylwią. Po 15 latach od ostatniej takiej wizyty. Już w styczniu zapowiedziano, że w skład nadzwyczaj licznej delegacji towarzyszącej parze królewskiej wejdą ministrowie spraw zagranicznych, obrony wojskowej, obrony cywilnej, kultury oraz reprezentacja przedsiębiorców. Ponad 60 podmiotów! To doskonały pretekst do przyjrzenia się pozytywnej tendencji w polskiej polityce i relacjach międzynarodowych przez Bałtyk. Azymut północny? Ja, tak!

Można by rzec, cały dwór Szwecji, wraz ze śmietanką biznesu, udał się za Bałtyk do Polski. Imponująca wizyta w tak rozbudowanym składzie nie odbywa się z zaskoczenia ani w politycznej próżni, sytuuje się przeto w szerszym, interesującym kontekście intensyfikacji współpracy polsko-skandynawskiej. Gdzie nas ona może zaprowadzić?

Jak dowodził w *Kwestii bałtyckiej* Władysław Konopczyński, „nasze morze" jest przede wszystkim przestrzenią strukturalnej rywalizacji, nie zaś całkowicie neutralnym akwenem. Znakomity historyk z błyskotliwym, ciętym piórem zdiagnozował długie trwanie pewnego mechanizmu historyczno-politycznego. Bałtyk ma ogromne znaczenie gospodarcze i strategiczne przy relatywnie łatwej kontroli szlaków. Bo w gruncie rzeczy jest jak jezioro, droga dostępowa do regionu i jego poszczególnych krain. Dlatego nad Bałtykiem państwa silniejsze dążą do dominacji, a słabsze są wypychane lub uzależniane. W historii,

jeśli spojrzeć na nią panoramicznie, „od mamuta do Bieruta", rolę hegemonów ogrywały kolejno Dania, Hanza Szwecja, Rosja carska, a później Niemcy i Związek Radziecki. Konopczyński zmarł jeszcze za Stalina (w lipcu 1952 roku), więc należałoby do tej sekwencji dopisać za niego Pakt Północnoatlantycki. Przed ostatecznym przesileniem za każdym razem rywalizacja polaryzuje się, a wygrany, nowy hegemon bierze obszar Morza Bałtyckiego we władanie. W ostatniej rundzie NATO poszerzyło wpływy nad Bałtykiem w opozycji do Rosji Putinowskiej. Nie chcemy, ażeby to neoimperialna Rosja odegrała się przy kolejnej konfrontacji hegemonów.

> **W obszarze Bałtyku brak równowagi sił niemal zawsze prowadzi do prób dominacji. Jak gdyby Bałtyk „karał" słabość polityczną państw nadbrzeżnych. Państwa średnie, takie jak Polska, i mniejsze, takie jak państwa nordyckie, powinny dlatego prowadzić aktywną, świadomą politykę bałtycką. W przeciwnym razie, prędzej czy później zostaną zepchnięte jedynie do roli przedmiotu gry, cudzej gry, narodom grożącej zniewoleniem. Konopczyński zostawił nam przesłanie głoszące, że wynik rywalizacji, dla jakiej arenę tworzy Morze Bałtyckie, zależy od politycznej sprawczości, nie od ślepego „losu".**

I nie poczytujmy tego za determinizm, tylko za realizm: jeśli nie zadbacie o pozycję nad Bałtykiem, jeśli nie uczynicie go swoim jeziorem, to ktoś silniejszy zrobi to za was. Wydaje się, że jesteśmy o krok od zneutralizowania tegoż mechanizmu, przez wieki oddziałującego na niekorzyść Rzeczypospolitej, we współdziałaniu z „nowymi" partnerami nordyckimi.

Zbliżenie ze Sztokholmem?

Od pewnego czasu w polskim życiu publicznym rozwija się tendencja do mówienia o zbliżeniu Polski i Szwecji, a nawet sprzyjania temu zbliżeniu w sferze kontaktów zewnętrznych. Ponieważ Szwecja jest na obszarze nordyckim najludniejszym krajem (ponad 10 mln mieszkańców w stosunku do, na przykład, niespełna 6 mln w Danii czy niewiele mniej w Finlandii) i ma największą wagę w przemyśle obronnym w regionie, wysunęła się na pierwszy plan w świadomości Polaków jako partner zagraniczny. Ale w istocie trzeba Szwecję ujmować pars pro toto, czyli jako synekdochę całej Norden (nordyckiej Północy), toteż mówić szerzej o zbliżeniu krajów bloku nordyckiego do Polski i aktywizacji sąsiedztwa poprzez Bałtyk. Tendencja ta rozwija się może nie od momentu agresji Rosji na Ukrainę, ale bez wątpienia od przystąpienia Finlandii i Szwecji do NATO (odpowiednio 4 kwietnia 2023 roku i 7 marca 2024 roku). Jednakże pierwszym do tego impulsem stało się już związanie Polski ze Skandynawią gazociągiem Baltic Pipe.

Gdy w przepojonych geopolityką debatach komentatorów – między innymi pod wpływem wydanej przez „Prześwity" pracy *Stulecie Eurazji* amerykańskiego analityka spraw zagranicznych Hala Brandsa – zagościł u nas w kraju wątek wycofywania się Stanów Zjednoczonych z Europy, plan zacieśniania współpracy z Nordykami na różnych polach zaczął urastać do rangi postulatu sformalizowania sztamy, nawet jakiegoś polsko-skandynawskiego sojuszu w wymiarze czy to militarnym czy organizacyjno-instytucjonalnym. W listopadzie ubiegłego roku, na jubileuszu pięćdziesięciolecia studiów skandynawistycznych na Uniwersytecie Gdańskim, ekspert z Instytutu Europy Środowej w Lublinie wystąpił z referatem, którego nie tylko tytuł, ale i myśl przewodnia wprost wskazywały na wagę „zwrotu nordyckiego". Na poziomie retorycz-

nym Damian Szacawa wpisał się w ten sposób w praktykę wynajdywania w naukach społecznych kolejnych cezur i przełomów, ale na poziomie merytorycznym wystąpił w słusznej sprawie: zwrotu ku Północy bądź, jak to nazywa marszałek Krzysztof Bosak, wektora północnego w polskiej polityce zagranicznej.

Wbrew pozorom nie jest to wyłącznie sprawa polska ani lokalna. Oliver Moody w książce *Baltic. The Future of Europe* akcentuje, naturalnie na potrzeby zachodniego odbiorcy, że to w obszarze Morza Bałtyckiego, a nie na peryferiach Europy, należy wreszcie dojrzeć jeden z regionów, gdzie rozstrzyga się przyszłość Zachodu. Co ważne, znaczenia państw tego regionu nie wyczerpuje określenie go w kategoriach strefy zagrożenia ze strony Kremla – przeciwnie, nad Bałtykiem pracuje „fabryka idei" dla europejskiej odporności i regulowania zmian, w które Europa zabrnęła.

Można z pewnością już powiedzieć, że znaleźliśmy się w okresie dojrzewania motywującej geostrategicznie nowej narracji, według której Polska i Skandynawowie są naprawdę dobrymi sąsiadami oraz gospodarzami bezpieczeństwa w regionie Morza Bałtyckiego. Wybranie przez Polskę pod koniec roku 2025 oferty Szwecji i Saaba na dostawę trzech nowoczesnych okrętów podwodnych klasy A26 dla polskiej marynarki wojennej w ramach programu Orka stało się ucieleśnieniem pro-skandynawskiej tendencji. Orka – przypomnijmy – to polski program pozyskania nowych okrętów podwodnych dla Marynarki Wojennej, mających zastąpić wycofywane jednostki i odbudować zdolności odstraszania na Bałtyku. Obejmuje zakup nowoczesnych okrętów z uzbrojeniem rakietowym oraz szeroką współpracę przemysłową z zagranicznym partnerem. Zaznaczmy, że na razie możemy mówić tylko o wyborze oferty; na wspólnym posiedzeniu sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej oraz Komisji Obrony Narodowej 25 lutego 2026 roku podkreślano dobitnie, że kontraktu jeszcze nie ma. Do zachowania spokoju i cierpliwości w tym względzie uprawnia skala polskich zakupów uzbrojenia w Szwecji dokonanych jeszcze przed rozstrzygnięciem programu okrętów podwodnych. W 2024 roku Polska zamówiła około 6 tys. granatników Carl-Gustaf M4, wraz z setkami tysięcy sztuk różnego rodzaju amunicji i granatów, a także dwa samoloty wczesnego ostrzegania Saab 340 Erieye, pełniące funkcję powietrznych platform radarowych (są one w stanie wykrywać okręty z dystansu 320 km, a statki powietrzne z 370 km).

Grunt pod zwrot nordycki

Co się tyczy Orki i postawienia na stocznię Saab Kockums, warto zauważyć, że taki krok do wzmocnienia współpracy Polski ze Szwecją dokonał się w roku trzysta siedemdziesiątej rocznicy Potopu Szwedzkiego (1655–2025), o której po obu stronach Bałtyku panowała cisza. To, że Szwedzi nie są społeczeństwem przeżywającym własną historię, jest faktem socjologicznym. Zgodzą się z tym konserwatyści krytyczni względem „szwecjalizmu" (neologizm przed laty spopularyzowany przez „Frondę"). Jednocześnie zgodzi się z tym współpracująca z „Gazetą Wyborczą" reportażystka Katarzyna Tubylewicz, która w swoich *Moralistach* pokazała, jak szwedzkie społeczeństwo pozbywa się nie tylko poczucia patriotycznego, lecz również kategorii kultury narodowej jako niepoprawnej politycznie i nieprogresywnej. Natomiast w przypadku strony polskiej pominięcie okazji do upamiętnienia jednej z największych katastrof cywilizacyjnych i jednej z najgorzej zapamiętanych krzywd wyrządzonych polskiej kulturze w całej jej historii, co przecież potwierdza również szwedzki pisarz historyczny Herman Lindqvist (*Wazowie. Historia burzliwa i brutalna*; *Przez Bałtyk. 1000 lat polsko-szwedzkich wojen i miłości*), znakomicie znający poczynania Wazów, zakrawa na strategiczne przemilczenie dla dobra lepszej sprawy, uprawniając do myślenia w duchu „nie ma przypadków, są tylko znaki".

> Grunt pod „zwrot nordycki" Polska wydeptuje w czasoprzestrzeni kolejnymi kroczkami. Zaczęło się od Danii i Norwegii, nie od Szwecji – od gazu płynącego do Polski z Norwegii przez wyspy duńskie.

Nie będę już wracać do przeszłości i pastwić się nad ekipą AWS, uległością rządu SLD wobec lobby Aleksandra Gudzowatego i Leszkiem Millerem, który zerwał podpisany przez rząd Buzka kontrakt z Norwegami na rzecz tańszego gazu z Rosji. W czasach nam bliskich decyzja inwestycyjna zapadła w roku 2018, fizyczne prace budowlane na lądzie i na morzu ruszyły jeszcze przed pandemią, w roku 2019, zaś 1 października 2022 roku nastąpił start przesyłu norweskiego gazu do Polski poprzez duńskie instalacje Baltic Pipe. Pełną przepustowość, szacowaną na poziomie ok. 10 mld metrów sześciennych gazu rocznie, rurociąg osiągnął mniej więcej miesiąc później. Bezpieczeństwo energetyczne Polski odtąd zależy wymiernie od Nordyków, ich surowców i od infrastruktury na dnie morskim – i to jest tutaj kluczowym pomyślnym czynnikiem. Norwegowie przełknęli ryzykowną szarżę premiera Mateusza Morawieckiego, który w roku 2022 na Ogólnopolskim Kongresie Dialogu Młodzieżowego gorliwie namawiał zgromadzoną publiczność, by rówieśników z Półwyspu Skandynawskiego przekonywała, że przesadnie bogacąca się na sprzedaży ropy i gazu Norwegia powinna podzielić się zyskami, na przykład, z Ukrainą.

Dyplomacja na łódce

Dokładnie na rok przed ogłoszeniem wyniku rozpatrzenia ofert w programie Orka premier Donald Tusk wziął udział w szczycie Bałtyckiej Ósemki w Harpsund (27–28 listopada 2024 roku). Pewną medialną sensację wywołało wtedy zdjęcie Tuska z premierem Szwecji Ulfem Kristerssonem i jego czworonogiem na łódce na tamtejszym jeziorze. Tak zwany obóz demokratyczny próbował na takim obrazku, rzekomo będącym wyjątkiem, ugrać nieco splendoru dla polskiego premiera. Tymczasem mamy w tym przypadku do czynienia z konkretną tradycją dyplomacji nieformalnej. W przeszłości na łódce zwanej Harpsundsekanznalazł się, między innymi, Nikita Chruszczow – to przy udziale radzieckiego dygnitarza szwedzki premier Tage Erlander dał początek harpsundzkiej tradycji. Dla Margaret Thatcher wiosłował Olof Palme. Po Harpsundssjön pływali również Angela Merkel czy Aleksander Kwaśniewski, ten drugi z socjaldemokratą Göranem Perssonem (tym premierem, na którego klęskę wizerunkową sprowadziła opieszałość w udzieleniu pomocy szwedzkim ofiarom tsunami na Oceanie Indyjskim w Boże Narodzenie 2004 roku). Oczywiście, wspólne fotografie Tuska, Kristerssona i psa Winstona nie zaszkodziły narracji o polsko-skandynawskim zbliżeniu. Wręcz przeciwnie, niemniej jednak mogły w publicznym odbiorze przesłonić istotę skutków spotkania w Harpsund dla Polski. Po pierwsze, nastąpiło tam podpisanie nowego strategicznego partnerstwa Polska–Szwecja, obejmującego bezpieczeństwo, obronność i współpracę gospodarczą. Po drugie, odebraliśmy ważki sygnał, że w woli budowania politycznych mostów przez Bałtyk możemy liczyć na wzajemność.

> **Włączenie Polski – nie Donalda Tuska personalnie – w elitarną tradycję zarezerwowaną dla partnerów naprawdę dla Szwecji strategicznych, niewątpliwie miało zasygnalizować zaufanie i polityczną bliskość w kluczowym momencie dla bezpieczeństwa regionu Bałtyku. Lider Umiarkowanych (Moderata samlingspartiet) chciał zademonstrować, że Warsza-**

> **wa i Sztokholm myślą o sobie jako o partnerach współodpowiedzialnych za bezpieczeństwo w północno-wschodniej Europie. A tym samym, że narracja o polsko-skandynawskim zbliżeniu jest realna, odwzajemniona, gdyż obecna również na przeciwnym brzegu Bałtyku.**

Aczkolwiek nie można by tu mówić o ciągotach do Polski aż tak ogromnych lub magnetycznych, jakby to wynikało z romantycznych i afirmujących wektor północny wypowiedzi powtarzających się u Igora Janke z Instytutu Wolności i Szkoły Przywództwa.

Odwzajemnienie stanowi drugi wymiar współpracy. Przykładem jest decyzja Szwecji o zakupie polskich przenośnych zestawów przeciwlotniczych Piorun, opracowanych przez spółkę z Grupy PGZ. Umowę ze Szwedzką Agencją Zamówień Obronnych podpisano we wrześniu 2025 roku, a pierwsze elementy systemu dostarczono już w grudniu tego samego roku. Pioruny mają wzmacniać zdolności obrony powietrznej bardzo krótkiego zasięgu w ramach modernizacji sił zbrojnych Szwecji. W całości opracowany w Polsce, przetestowany w działaniach bojowych, choćby na Ukrainie, system, charakteryzuje się wysoką precyzją, odpornością na zakłócenia oraz zdolnością zwalczania rozmaitych celów, tak samolotów i śmigłowców, jak dronów i pocisków manewrujących. To na Północy rozpoznawalny produkt polskiego sektora obronnego. W szerszym wymiarze infrastrukturalnym współpraca państw regionu obejmuje także projekty wzmacniające bezpieczeństwo łączności cyfrowej, takie jak planowany system kablowy Polar Connect, który ma połączyć Europę z północną częścią obszaru arktycznego i zwiększyć odporność infrastruktury telekomunikacyjnej. Podobne zainteresowanie polskimi rozwiązaniami pojawiło się również w Norwegii.

Skandynawia jako jeden z priorytetowych wektorów strategicznych?

Pragmatyczni Skandynawowie zrozumieli, że w erze realizmu politycznego, jaka nadeszła, siła bądź słabość mają konsekwencje. Małe państwa mogą budować siłę wyłącznie razem ze sobą nawzajem w ramach wspólnoty nordyckiej, ale też z dużo większym państwem o zbieżnych interesach geopolitycznych, w dodatku zajmującym aktualnie pierwsze miejsce w NATO pod względem wydatków na zbrojenia; wydajemy 4,7 proc., zatem jest to najwyższy udział PKB w całym sojuszu. Poza tym przypadek „wojny o Grenlandię" uświadomił Skandynawom, że ich główne zmartwienia nie są wcale określone raz na zawsze. Dotychczas wydawało się, że poza ekspansywną polityką Rosji Putinowskiej nic Nordykom nie zagraża ani nie może zdestabilizować ładu w regionie, od Vaalimaa na granicy fińsko-rosyjskiej po grenlandzkie Nuuk (kolonialna duńska nazwa: Godthåb – Dobra Nadzieja). Początek roku 2026 przyniósł im jednak swoistą, konfudującą lekcję ostrzegawczą: że oto nawet przynależność do spolegliwej organizacji polityczno-wojskowej nie chroni w sposób totalny przed polityką bądź też kaprysem najpotężniejszego sojusznika z tego samego paktu. Innymi słowy, nordycy po drugiej stronie Bałtyku szukają, niezależnie od wymienionych wcześniej transakcji, znacznie więcej aniżeli klientów na u-booty i samoloty oraz dostawców systemu wsparcia pola walki; szukają strategicznego partnera na dłużej.

Pomimo sporów z koalicją rządzącą i rozgrywek na krajowym podwórku, Pałac Prezydencki orientuje się na ten sam północny wektor polityki zagranicznej co rząd. Nieprzypadkowo Karol Nawrocki zdecydował się obrać Finlandię jako jeden z pierwszych celów zagranicznych wizyt swojej prezydentury, bodaj czwar-

ty po Białym Domu, Watykanie i Wilnie (dla porównania: Finlandia nie znalazła się w ogóle w pierwszej dwudziestce destynacji podróży prezydenta Lecha Kaczyńskiego). Ze strony prezydenta Nawrockiego było to przemyślanym, czytelnym ukłonem pod adresem Finlandii: i jako nowej północno-wschodniej flanki NATO, i jako kraju, który w krótkim czasie przeszedł od historycznie wymuszonej (Układem o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej z ZSRR w 1948 roku), wręcz nawykowej neutralności – przez władze PRL jednak chwalonej pod pojęciem „finlandyzacja" – do aktywnej roli w architekturze bezpieczeństwa regionu.

> **Jest to diametralna zmiana dająca się porównać do coraz częściej formułowanych w Szwecji, nawet na łamach liberalno-progresywnego dziennika „Dagens Nyheter", opinii o konieczności wejścia przez ten kraj w posiadanie broni jądrowej, z osobna bądź po ustanowieniu wspólnego programu nuklearnego z pozostałymi rządami nordyckimi.**

Fińskie reakcje potwierdziły, że wizyta głowy polskiego państwa nie miała wyłącznie kurtuazyjnego charakteru. Helsinki były nią żywo zainteresowane, w Polsce widząc partnera o porównywalnym poczuciu zagrożeń i rosnącym znaczeniu wojskowym, a nie jedynie dużego aktora z południa Itämeri, czyli literalnie Morza Wschodniego – Bałtyku. Podejmując Nawrockiego w Helsinkach prezydent Alexander Stubb kładł wyraźny akcent na wspólnotę odstraszania i ochrony przed długoterminowym zagrożeniem ze strony Rosji, otwarcie używał zwrotu „bliscy sojusznicy" (*close allies*).

Podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa Kristersson ponownie zrobił sobie zdjęcie z premierem Polski, a na portalu X opatrzył je myślą odnoszącą się między innymi do krytycznej infrastruktury podmorskiej: „Donald Tusk i ja zgadzamy się chronić nasze wspólne interesy bezpieczeństwa, zarówno nad powierzchnią wody, jak i na dnie morskim". 46. numer czasopisma BBN „Bezpieczeństwo Narodowe", który ukazał się pod hasłami „Polska Morska", „Strategiczne znaczenie regionu Morze Bałtyckiego", potwierdza, że ochrona instalacji energetycznych i telekomunikacyjnych tworzy wspólne polsko-nordyckie wyzwanie. Na Oslo Security Conference na początku lutego wybrał się Radosław Sikorski i w auli uniwersytetu w norweskiej stolicy zadeklarował, że Polska chce coraz bardziej pogłębiać strategiczną współpracę z Europą Północną.

Sekwencję bliższych zetknięć polskich władz z politykami z Norden poprzedzających przyjazd króla Karola XVI domknęła wizyta premier Islandii. Kristrún Frostadóttir 25 lutego spotkała się w Warszawie z Donaldem Tuskiem. Mniejsza o zareklamowanie wtedy przez szefa polskiego rządu wafelka Prince Polo, współcześnie, po ponad trzydziestu latach od prywatyzacji Olzy Cieszyn będącego produktem tak polskim, jak szwedzkie jest Volvo (ze sloganem „Made *by* Sweden"). Ważne, że obecnie Polacy stanowią co najmniej 5 proc. populacji Islandii: według oficjalnych danych, w 2022 roku mieszkało ich na śródatlantyckiej wyspie około dwudziestu pięciu tysięcy – co prawda, skutkiem emigracji zarobkowej, ale dorobiliśmy się niebagatelnego polskiego przyczółka tuż pod kołem podbiegunowym. Tak samo ważne, że Islandia jest członkiem Rady Państw Morza Bałtyckiego (sic!), zresztą podobnie jak Norwegia, gdzie Polacy również stanowią największa mniejszość narodową (w niektórych rachubach sięgającą nawet stu pięćdziesięciu tysięcy osób). Norden spajają bowiem trzy aspekty: arktyczny, skandynawski i bałtycki – równocześnie i równorzędnie, to dostatecznie tłumaczy partycypowanie także Islandii i Norwegii w

sprawach, by tak rzec, zza duńskich cieśnin bałtyckich. Z doświadczenia pracy akademickiej wiem jednak, że RPMB (po angielsku: CBSS – Council of the Baltic Sea States) nie należała dotychczas do organizacji będących na ustach często, organizacji dobrze ugruntowanych w polskiej świadomości, nawet u osób zainteresowanych tematyką międzynarodową.

Rada Państw Morza Bałtyckiego – w końcu doceniona?

Warszawa nareszcie potraktowała współpracę bałtycką nie jako techniczny dodatek do polityki europejskiej, lecz jako jeden z jej priorytetowych wektorów strategicznych. Nazwa RPMB padła z mównicy sejmowej podczas dorocznego expose ministra spraw zagranicznych. Do 30 czerwca bieżącego roku trwa roczna polska prezydencja w RPMB. Rzeczpospolitą w czasie prezydencji osobiście reprezentuje minister Radosław Sikorski, podczas gdy w poprzedniej prezydencji (dekadę temu) wykonywała to zadanie podsekretarz stanu Henryka Mościcka-Dendys, ostatnio awansowana na stanowisko Dyrektora Generalnego i Szefowej Służby Zagranicznej w MSZ.

RPBM powołano do istnienia z inicjatywy Danii i Niemiec w marcu 1992 roku, podczas konferencji ministrów spraw zagranicznych państw regionu w Kopenhadze. Towarzyszyła temu naonczas nadzieja na wspólność, wyklarowanie się Obszaru Państw Morza Bałtyckiego co się zowie! Jeden z założycieli „gdańskiej szkoły geopolitycznej", profesor Jerzy Zaleski (skądinąd zapomniana, ciekawa postać: Lwowiak, żołnierz AK, powstaniec, członek WiN-u), pod wpływem tego przedwczesnego entuzjazmu próbował rozwinąć swoją ideę Europy Bałtyckiej. Wkrótce idea ta miała przegrać z dominującym entuzjazmem dla integracji europejskiej według osi W-E (Wschód-Zachód), kosztem w zasadzie całkowitym osi N-S (Północ-Południe). Na około trzydzieści lat.

Pod koniec listopada 1994 roku na zorganizowanej przez Instytut Bałtycki i Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku konferencji naukowej zatytułowanej „Ku wspólnocie Europy Bałtyckiej" prof. Zaleski wygłosił przenikliwe słowa:

„Bywały w przeszłości próby koordynowania wspólnych działań sąsiadów zza miedzy bałtyckiej, lecz rozbijały się one o barierę wzajemnych antagonizmów i nacisków z zewnątrz. Ich fiasko było owocem bezsilności wobec brutalnych ingerencji sztabów imperialnych ze wschodu (Rosja) i z zachodu (Niemcy), lub wyrachowanych kupieckich kalkulacji tych, co mieli pieniądze i sprężystą organizację handlu morskiego, jak Anglicy i Holendrzy. Dziś, u progu XXI w., państwa bałtyckie stanęły wobec skomplikowanej współczesnymi zdarzeniami konieczności znalezienia swego miejsca w pojałtańskiej Europie, w której nowe horyzonty dyktują odmienne warunki. Narasta świadomość, że każdy, kto w tych okolicznościach nie znajdzie się w korzystnych dla siebie układach, zatrzyma się bezradnie na rozstajach lub zostanie osamotniony, ma słabe widoki wejścia na właściwą drogę, na której rozstrzygnie się przyszłość jego losów. [...]

Rodzi się uzasadniona obawa, że Polacy powtarzają z bezrozumnym uporem scenariusz, który tak bezwzględnie i wielokrotnie zweryfikowała historia. Nie ustaje wiara w czystość i szlachetność intencji Paryża, Londynu i Waszyngtonu, wzmacniania gładkimi hasłami o wspólnych celach i dążeniach Europejczyków, płynących z ośrodków decyzyjnych Berlina i Brukseli. Przyćmiewa ona trzeźwe ostrzeżenia o złudnych nadziejach wiązanych z egzotycznymi sojuszami i zobowiązaniach Zachodu wobec bohaterskiej i poniewieranej Polski, która zasłużyła na lepsze traktowanie niż Bułgaria czy Rumunia. Rzymianie nazywali takie

iluzje: sancta simplicitas. Nie łudźmy się, że Zachód przygarnie nas pod opiekuńcze skrzydła, kierując się motywem naszych moralnych wierzytelności. Tam liczą się albo z siłą, albo z argumentem wynikającym z chłodnego rachunku.

Czy, zważywszy na zmieniony układ sił, nie ma jakiejś alternatywy wobec dawnego i stale powielanego schematu? [...] Czy postulowany od blisko dwudziestu lat przez gdański ośrodek myśli geopolitycznej „azymut północny" nie może być wreszcie rozważany realnie?"

Wolno by powiedzieć, że obserwujemy właśnie następne podejście do zrealizowania idei Bałtyckiej Europy, wszakże nie w kontrze do świata zachodniego, Europy jako takiej, ale wewnątrz niej, w geograficznym środku kontynentu.

Wektor nordycki? „Ja, tak!"

Kiedy zaczynałem moją przygodę intelektualną z Północą, z językiem Andersena i Kierkegaarda, stałym tematem dyskusji w kręgu skandynawoznawców było to, jakimi sposobami i za pośrednictwem jakich praktyk kulturowych mieszkańcy Skandynawii dworują z Polaków i ogrywają różnice kulturowe pomiędzy dostatnią, progresywną, protestancką Północą a biedną, zacofaną, katolicką Polską! Jakże się to również dziś zmienia, jeśli wziąć pod uwagę, dajmy na to, dyplomację kulturalną uprawianą przez Ambasadę Szwecji w Warszawie. Ściślej biorąc, przez serdeczne, pomysłowe memy opatrywane wezwaniem „Potrzebujemy siebie nawzajem" albo tłustoczwartkowe i ostatkowe (*fettisdagen*) życzenia ilustrowane semlo-pączkiem, czyli krzyżówką polskiego ciastka i typowo szwedzkiej bułki drożdżowej, przeważnie z dodatkiem bitej śmietany. Ma się rozumieć, fundamentalne różnice kulturowe oraz systemowo-polityczne pozostają na swoich miejscach, nie wolno ich lekceważyć, trzeba je pojmować.

> Ale polsko-szwedzkie, szerzej, polsko-nordyckie zbliżenie wymaga również zbratania w dziedzinie kultury symbolicznej. Uważam, że dopełnione zbliżenie powinno obejmować trzy równorzędne elementy: 1) międzypaństwowy, 2) militarny (sojuszniczo-obronny) oraz 3) międzyludzki.

Ambasada zabrała się udatnie za owo międzyludzkie, za rozpraszanie, jak to kiedyś sam określiłem, kurtyny ze słonej wody – bariery w komunikacji kulturowej Polska-Norden i Norden-Polska, która do niedawna wisiała nad Bałtykiem, dzisiaj wewnętrznym morzem NATO.

W językach skandynawskich (duńskim, norweskim, szwedzkim) uprzejmie przyjęcie propozycji, tak jak potwierdzenie faktu, brzmi „ja, tak!": dosłownie „tak, dziękuję". Azymutowi czy też wektorowi północnemu mówię właśnie „ja, tak!". Z pewnością podziękujemy sobie, gdy godnie zadomowimy się w Europie Bałtyckiej.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=sou31wBWARs

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sojusz-z-nordykami-wzmacniajmy-wektor-polnocny-polskiej-polityki/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć